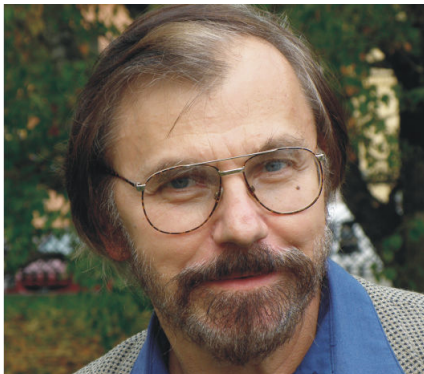


Listy do Pani A. (44)



Azyl i rzeczywistość

Droga Pani!

Tworzę sobie różne duchowo-poetyckie enklawy. Wiem, że to iluzje, jak iluzoryczne są listy do Pani; jak właściwie iluzoryczne jest wszystko. Swoistym azylem jest dla mnie poezja Anny Musz.

Wracam ciągle do jej wierszy, co mi się w przypadku bardzo młodej poezji chyba w życiu nie zdarzyło. Poważna, wyważona, bardzo refleksyjna, posługująca się własnym językiem, nie ulegająca czułościowości oraz niepotrzebnym udziwieniom – poezja ta stanowi znaczący punkt na literackim firmamencie. Bardzo więc polecam Pani tomiki Anny Marii Musz „Errata do trzech wymiarów” i „Odrastamy z kamienia”, co zresztą już poniekąd uczyniłem w jednym z poprzednich listów. Pociągające, że za odchodzącymi wybitnymi poetami pojawiają się, też wybitni, młodzi.

Od iluzji trzeba przejść do twardej rzeczywistości. Po śmierci Gąsiorowskiego, prócz naszej „Gazety Kulturalnej” i dwóch portali literackich ani telewizja, ani prasa codzienna nie raczyła odnotować faktu, że odszedł wybitny twórca, który jakże dobitnie wzbogacił panoramę poezji polskiej. Przecież Gąsior, to była znacząca postać w naszej kulturze. Boli mnie skandaliczna niesprawiedliwość dotykająca Krzysztofa. Nie zasłużył nawet na wzmiankę? Dobrze powiedział na pogrzebie Marek Wawrzkiwicz, że ponieważ nie sposób było mówić o poezji Gąsiorowskiego źle, to ją przemilczano. Dobrze zakończył swoją mowę. Powiedział, że sądzimy, iż nie ma już Gąsiora. Wobec tego zacytuje w tym miejscu ks. Tischnera: „gówna prawda!” Bo Gąsior jest i pozostanie w swojej poezji!

W jakiś czas potem pisze do mnie Krysia Konecka: „No i cóż to się dzieje z Ludźmi Kultury, Steju?! Odchodzą jeden po drugim. Dzisiaj – Wisława Szymborska. Słucham teraz o Niej w Trójce, bo natychmiast zmieniono program.”

Żałoba po Szymborskiej jest po wielokroć uzasadniona. Niesprawiedliwością natomiast jest, powtarzam, kompletne przemilczenie Krzysztofa. Trafnie napisał Adam Michnik we wspomnieniu o Wielkiej Poecie, że szkalowanie i umniejszanie wielkości (chodziło o sytuację po Noblu), to robota zapiekłych w nienawiści grafomanów.

A ponieważ Wisława Szymborska chciała mieć, i miała, pogrzeb świecki, to wyobrażam sobie pomruki i wycia czarnych i fioletowych właścicieli Pana Boga, którym koło nosa przeszła „ofiarna” zdobycz. Zaczną się na nowo wybrzy-

dzania, oszczerstwa i donosy.

Tymczasem w auli ZLP pokaz filmu rosyjskiej reżyserki, Tamary Elżbiety Jakżyny o Sokratesie Starynkiewicz, najlepszym w dziejach Warszawy, jedynym z prawdziwego zdarzenia, prezydencie miasta rządzącym w latach 1875-1892. Choć Rosjanin, teoretycznie zaborca, okazał się dla stolicy mężem opatrnościowym. To on wystarał się w Petersburgu o pozwolenie na budowę wodociągów, filtrów i kanalizacji, i zaprosił najlepszego na owe czasy inżyniera Williama Lindleya; to wreszcie Starynkiewicz wiele inicjatyw realizował z własnych apanaży. Obserwowałem dwóch byłych prezydentów miasta siedzących na sali. Obaj z nadętymi minami, jakby to im należały się holdy, nie Starynkiewiczowi, choć wiadomo, że więcej napsuli niż cokolwiek dla tego miasta zrobili, zwłaszcza bezinteresownie. Jakże mnie mierzta taka beczelność urzędniczych zer.

Plakat do tego filmu pt. „Człowiek. Szkice do portretu Sokratesa Iwanowicza Starynkiewicza” stanowił pewnego rodzaju ewenement. Oto wśród organizatorów wymieniono wspólnie, prócz Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, Fundacji Domów Literatury, PENC-lubu – uwaga: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i Związek Literatów Polskich. Czyżby można było wysnuwać z tego „plakatowego” sąsiedztwa nadzieje co do pojednania i wspólnoty naszych działań na przyszłość? Oby!

Jakimś przyczynkiem do całej naszej ogólnoludzkiej sytuacji była taka scena: oto odprowadzaliśmy Joasię do autobusu, bo jechała na ferie. Jedna z matek wyjeżdżających dzieci spytała Anię, czy dała jej jabłuszka na drogę. Ania odpowiedziała, że nie, bo się boi w podróży żołądkowej rewolucji. A mnie diabeł podpowiedział to, co – nie wiele myśląc – wygłosiłem na cały głos: „I bardzo dobrze! Adam wziął od Ewy jabłko i do dziś wszyscy mamy przesr...”. I zaraz przestraszyłem się, że publicznie coś takiego palnąłem, ale wywołało to ogólne rozbawienie. Skąd się nagle biorą w głowie takie najrozmaitsze skojarzenia? Myślę jednak, że wyartykułowałem tylko biblijną prawdę w poetyckim(?) skrócie.

A w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury promocja antologii poezji polskiej Siergieja Głowiuka „Iż wieka w wiek”. Poetów sporo – był nawet Ernest Bryll, spotkałem Bohdana Wrocławskiego, Leszka Żulińskiego, oboje Gnarskich, Zbyszka Milewskiego, Pawła Kubiaka, Ewę Zelenay, Juliusza Erazma Bolka, Andrzeja Dębkowskiego, Andrzeja Zaniewskiego, Staszka Nyczaja, ks. Waclawa Oszażę... Kiedy Nawrocki żartobliwie się zdziwił, że jesteśmy z Wackiem po imieniu, powiedziałem: „jak to, przecież on się u mnie spowiada...” „Z co ciekawszych grzechów” – dodał śmiejąc się Waclaw. Spotkanie trwało grubo ponad dwie godziny. Solenne to „nabożeństwo” celebrował Aleksander Nawrocki. Tłumaczył dokładnie słowa Głowiuka, który opowiadał, jak powstała ta antologia. Potem czytał po jednym wierszu obecnych poetów, następnie sam autor czytał drugi utwór, a jeszcze Siergiej po rosyjsku. Grzegorz Walczak nie dosyć, że przeczytał wiersze, to jeszcze śpiewał swoim niby-basem „Oczi czornyje”, a kiedy zapowiedział, że jeszcze zaśpiewa pieśń Okudżawy, westchnąłem dosyć głośno i z odpo-

wiednią intonacją: o, kudżawa! Nie tylko śpiewał. Jeszcze tańczył, a potem wyznał zebranym, że się zmęczył. Na to Leszek Żuliński z wrodzonym dowcipem: „to tańcz powoli”. Ale na tym Grzesio zakończył swój występ, co należy zaliczyć do niebagatelnych sukcesów wieczoru... Basia Nawrocka robiła jak zwykle dokumentację fotograficzną, a Miłosz Kamil Manasterski obsługiwał kamerę. Nie brakowało wrażeń artystycznych innego typu. Oto pojawiły się dwie piękne dziewczyny, Anna Mikulska i Anna Huszcza. Ania H. świetnie śpiewała, Ania M. akompaniowała na pianinie. Śpiewała również córeczka poetki Marleny Zynger, Kamila. Ma śliczny głos. Potem Aleksander Nawrocki „za-trudnił” ją przy wręczaniu poetom egzemplarzy autorskich.

Po części oficjalnej wywiady z autorami przeprowadzała pani redaktor z programu pierwszego Polskiego Radia. Powiedziałem i ja kilka słów, jednocześnie żałując, że Pani nie ma koło mnie.

Na przekór rzeczywistości życie kulturalne jakoś tam się toczy. W Domu Literatury spotkanie poświęcone Władysławowi Broniewskiemu zorganizowane przez ZLP, w ramach tak zwanych przypomnień. Są to spotkania urządzane cyklicznie przez Oddział Warszawski.

Tym razem była to promocja książki Mariusza Urbanka „Broniewski. Miłość, wódka, polityka”. Wiersze, jak zwykle znakomicie, przeczytał Andrzej Ferenc. Z ekranu puszczono krótką wypowiedź Urbanka, potem znowu były wiersze. O książce mówił Leszek Bugajski. Podkreślił silną osobowość Broniewskiego, krzywdę jaką wyrządzono poecie robiąc z niego sztandarowego piewę komunizmu. A on, uczestnik wojny bolszewickiej, więzień Łubianki – wprawdzie o przekonaniach lewicowych, za które był pozbawiony wolności w okresie międzywojennym – potrafił odmówić propozycji Bieruta, by napisał nowe słowa do hymnu narodowego. Wtedy odwaga nie była taka tania, jak dziś. Ale przede wszystkim był to znakomity poeta, liryk o bardzo szerokim wachlarzu tematycznym. I teraz – na szczęście – jego poezja przeżywa renesans wśród młodych, którzy komponują muzykę do jego wierszy, czytają go i śpiewają.

Część tak zwana „artystyczna” nie była jednak osadzona w tradycji Broniewskiego. Po części oficjalnej zaproszono na lampkę wina, prawdę mówiąc na latarkę, w dodatku z wyczerpaną baterią. Do mnie nie doszło, bo przecież nie będę się rozpychał pomiędzy starszymi paniami, które gremialnie rzuciły się do kieliszków ze sprawnością młodych łań. Ciekawe, skąd się bierze tyle staruszek. Zupełnie jakby otworzono kilka puszek z konserwami... (Jedna z nich dorwała się wcześniej do głosu. Chciała zrobić wrażenie, że była niemal przyjaciółką Broniewskiego. Zaczęła czytać jego wiersze. Widziałem jak w Marku Wawrzkiwiczu stopniowo narastała złość, ale wytrzymał.) Pogadałem sobie za to z Joanną Rawik, Andrzejem Tchórzewskim, Zbyszkiem Milewskim, co z pewnością było pożyteczniejsze. Szkoda, że Pani, jak zwykle, była nieobecna, choć może... pod inną postacią?

Pozdrawiam jak najserdeczniej –

STEFAN JURKOWSKI